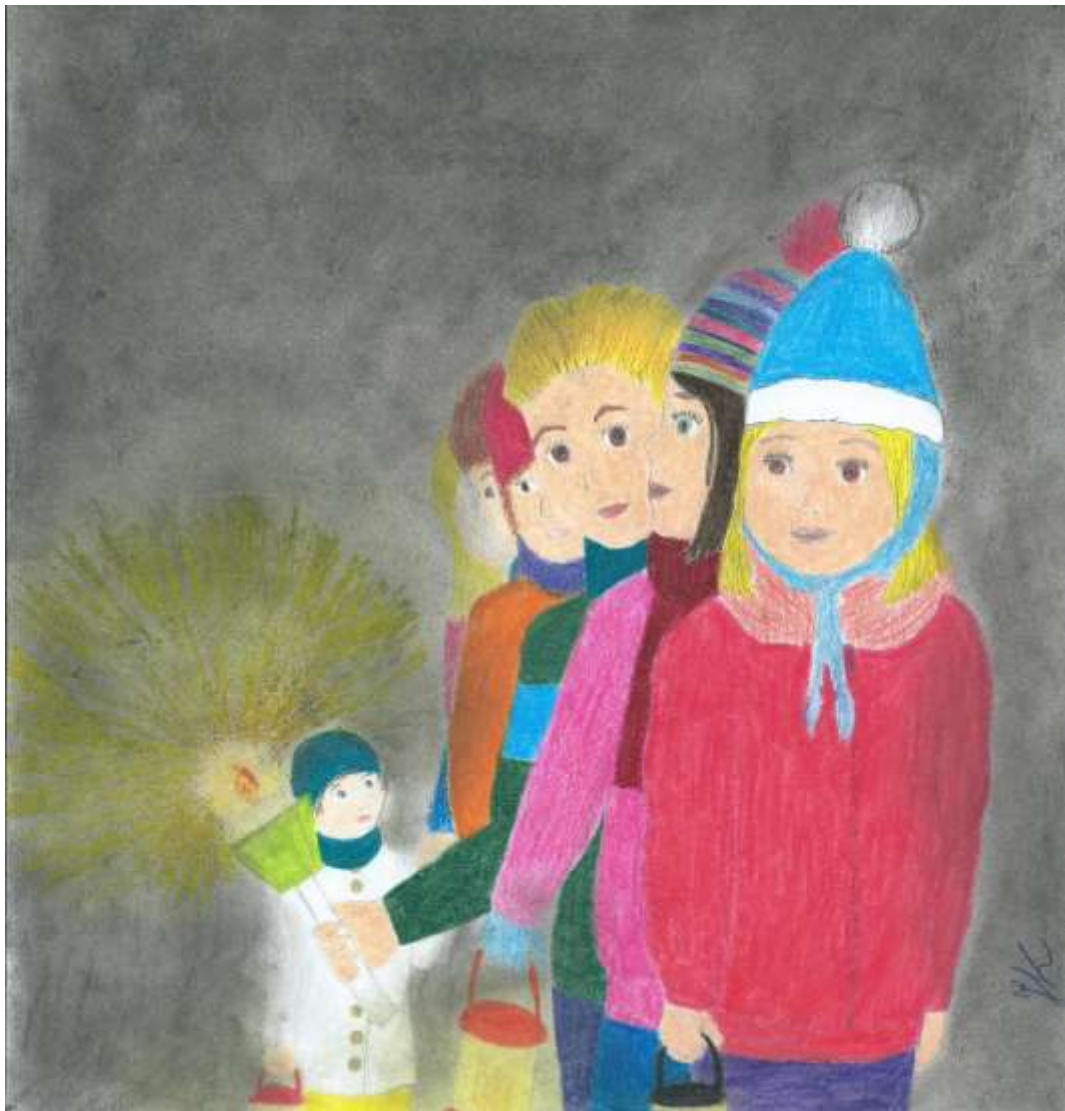


Nr 7

Kacik u Jadwigi



Kilka słów na początek...

Drodzy Czytelnicy!

Tym razem spotykamy się podczas Adwentu, który prowadzi nas prosto do... stajenki w Betlejem. Lada moment w naszych domach staną choinki, zabrzmia kolędy. Podzielimy się opłatkiem, spotkamy w gronie rodziny... Żeby jednak ten niezwykły czas Świąt Bożego Narodzenia mógł przynosić dobre owoce w naszym życiu, wcześniej potrzeba nam Adwentu. Każdy jego dzień jest kolejnym krokiem przygotowującym nas do świętowania narodzin Odkupiciela.

Gdy uczestniczymy w Roratach, w rekolekcjach, gdy gromadzimy się na modlitwie przy wieńcu adwentowym lub wspomagamy potrzebujących, biorąc udział w różnych przedświątecznych akcjach charytatywnych, gdy podejmujemy adwentowe zobowiązania, gdy przygotowujemy ozdoby choinkowe, pieczemy pierniczki i sprzątamy dom, zmierzamy na ważne spotkanie. Niech to będzie dobry czas!!!



Redakcja

Co podarować dzieciątku Jezus?

Kiedy pastuszkowie już dawno wyszli, a w biednej szopie zapanowała zupełna cisza, Dzieciątko uniosło głowę i spojrzało w stronę drzwi. Stał tam niepewny i zalękniony chłopiec.

- Podejdź bliżej - zachęcił go Jezus – dlaczego jesteś taki przestraszony?

- Bo nic Ci nie przyniosłem – odpowiedział.

- Chętnie jednak dostałbym coś od ciebie – zauważyło Dzieciątko w żłóbku.

Na te słowa nieznanemu chłopiec zupełnie się zdenerwował.

- Nie mam nic. Nic do mnie nie należy. Gdybym coś miał, dałbym Ci.

Chłopiec zaczął grzebać w kieszeniach swoich podartych spodni.

- Tu mam ostrze starego noża. Znalazłem je. Weź proszę.

- Nie - powiedziało Dzieciątko – zatrzymaj ostrze. Chciałbym dostać od ciebie coś zupełnie innego, mianowicie trzy rzeczy.

- Chętnie - odparł chłopiec - ale co?

- Podaruj mi ostatni obrazek, który namalowałeś.

Chłopiec poczerwieniał zmieszany. I żeby Maryja z Józefem nie słyszeli, zbliżył usta do ucha Jezusa:

- Ale obraz był taki zły, że nikt nie chciał go oglądać.

- Właśnie, dlatego chcę go mieć. Masz przynosić mi zawsze to, co się innym w tobie nie podoba, albo czego innym w twoim życiu brakuje. A teraz – ciągnęło Dzieciątko – chciałbym mieć twój talerz.

- Ale ja go dzisiaj stłukłem – zająknął się chłopiec.

- Dlatego chcę go mieć. Przynoś mi zawsze to, co jest rozbite, stłuczone w twoim życiu. Chcę to naprawić. A na koniec podaruj mi twoją odpowiedź rodzicom, kiedy pytali cię, jak zbiłeś talerz.

Chłopiec posmutniał i wyszeptał:

- Powiedziałem, że niechcący strąciłem talerz ze stołu. Skłamałem. W rzeczywistości rzuciłem go wściekły na podłogę.

- To chciałem wiedzieć – powiedział Jezus – przynoś mi zawsze wszystko, co jest złe w twoim życiu: twoje kłamstwa, wymówki, tchórzostwo i okrucieństwo. Chcę ci je zabrać. Nie potrzebujesz ich. Chcę, byś był radosny i przebaczę ci każdy twój błąd. Od dziś możesz codziennie do mnie przychodzić.

H. Sattler

Zdarzyło się kiedyś...

Witajcie w kolejnym wydaniu faktów historycznych. Dziś jednak trochę inaczej, gdyż zobaczymy...

Jak Lublin świętował 100-lecie odzyskania niepodległości?



Już 4 listopada odbyła się reprodukcja przemówienia premiera Ignacego Daszyńskiego, który 7 listopada 1918 roku utworzył pierwszy rząd RP.



11 listopada w południe główne uroczystości odbywały się na Placu Zamkowym. W programie, poza odegraniem hymnu państwowego i podniesieniem flagi, była salwa honorowa a także defilada kompanii honorowych oraz jazdy konnej.





Szczególnie wyróżnieni zostali oczywiście żołnierze, którzy walczyli za nasz kraj.



Warto również wspomnieć o Maszcie Niepodległości, który postawiono na rondzie im. Romana Dmowskiego. Do tak zwanej „kapsuły czasu” wrzucono węgiel, ziemię, kabel średniego napięcia i pamiątki z Lublina.



Na wieczór odbywały się liczne koncerty patriotyczne na przykład koncert Viva Polonia w Archikatedrze Lubelskiej lub koncert u ojców Dominikanów.



Późnym wieczorem Zamek Lubelski świecił się na piękne, biało-czerwone kolory.



Myślę, że po tych zdjęciach możemy śmiało stwierdzić, że Lublin godnie uczcił tak ważne święto.

Dziękuję za przeczytanie
Andrzej Kałakucki

Porozmawiajmy z ciekawym człowiekiem...

Wywiad z panią Anną Rewydowycz – Szpak – wychowawczynią klasy III w naszej szkole, która przyjechała do nas z Ukrainy i opowie nam trochę o swoim ojczystym kraju, a także o Polsce... z własnego punktu widzenia. :)

Jadwiga Krężolek: Wiem, że nie pochodzi Pani z Polski. Czy może nam Pani opowiedzieć o swoim dzieciństwie?

Pani Anna Rewydowycz – Szpak: Urodziłam się we Lwowie i przez całe swoje dzieciństwo tam chodziłam do przedszkola, do szkoły podstawowej... Ale pochodzę z rodziny, która... mogę powiedzieć, że jest tygłem wielu kultur – we Lwowie jest bardzo dużo takich rodzin. W mojej mówiono w języku rosyjskim, ale też często przy kolacji rozmawialiśmy po niemiecku, ponieważ moje bezpośrednie korzenie to są właśnie Niemcy, a babcia podczas II wojny światowej zamieszkała na terytorium Lwowa i tam już rozpoczęła swoją pracę jako farmaceuta.

Jak zrodził się pomysł, by przyjechać do Polski?

We Lwowie udzielałam się bardzo aktywnie w katedrze w takim chórk, najpierw dziecięcym, potem młodzieżowym, w którym to śpiewałam podczas dziecięcych mszy świętych. Ale początkowo korzystałam też z różnych spotkań, które odbywały się przy kościele, i przy okazji miałam możliwość uczyć się języka polskiego. Jedną z koleżanek studiowała na KUL – u teologię i w momencie, gdy podejmowałam już decyzję, gdzie podążać, gdzie się uczyć, bo było dość trudno dostać się na anglistykę, gdzie chciałam zmierzać, więc... koleżanka mi zaproponowała, żeby złożyć dokumenty na Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie i spróbowałam. Konkurencja był dość duża, bo na 200 osób wybierano tylko 30 i ja się znalazłam w tej trzydziestce. I tak się zaczęła moja przygoda z Polską...

Co najbardziej Panią zaskoczyło, gdy znalazła się Pani w naszym kraju?

Co mnie najbardziej zaskoczyło? Pozytywnie, to przede wszystkim ustrój w państwie, które wydostało się spod klosza Związku Radzieckiego (a wtedy było dość mało takich kolorowych, ciekawych towarów, prezentów i różnych rzeczy...). Więc to, co mnie w pierwszej kolejności w Polsce zaskoczyło, to ten kolorowy świat, bardzo oświetlone ulice, podczas kiedy na Ukrainie bardzo jeszcze oszczędzano na świetle wieczorami, ale też i niesamowita życzliwość osób. Taka chęć poznawania mojej kultury, mojego dzieciństwa, czy skąd pochodziłam.

Z takim też zaskoczeniem patrzyłam na to, że jest bardzo dużo kobiet, które... palą. Na terytorium Lwowa, albo Ukrainy nie spotykałam się z taką sytuacją.

Przyjazd do Polski, to było też takie moje pierwsze zderzenie z wieloma kulturami osób pochodzących bardziej z krajów zachodnich, ponieważ we Lwowie można było spotkać sporo osób z Białorusi, Ukrainy, Rosji jak również wiele osób pochodzenia żydowskiego, natomiast tutaj miałam spotkania z Niemcami, czy z Austriakami, czy z Anglikami, i to było takie ciekawe doświadczenie kulturowe i osobowe.

Czy łatwo było się nauczyć języka polskiego?

Właściwie to chyba mam talent do języków, więc tutaj nie miałam trudności, gdyż pół roku przed wyjazdem na studia, nauczyłam się pisać, a gdzieś parę lat przed studiami cały czas słuchałam języka polskiego. Natomiast, ponieważ rosyjski i ukraiński, a w szczególności ukraiński są bardzo podobne do języka polskiego, więc zdarzały się takie bardzo śmieszne sytuacje i wpadki językowe, kiedy do ukraińskich słów dodawałam polskie końcówki i wychodziły bardzo śmieszne historyjki. I tak, kiedy byłam pierwszy dzień w Lublinie, poprosiłam w sklepie o „gramaszkę”, bo nie potrafiłam przeczytać, a była to grahamka. Albo też kiedyś kupowałam kapustę wędzoną, a nie kiszoną. To były takie bardzo komiczne sytuacje. Jest ich bardzo dużo ze względu na to, że te języki są bardzo zbliżone ze sobą i to chyba też było dla mnie taką pomocą ku temu, żeby lepiej go zgłębić. Chociażby np. takie słowa jak „rzeka”, to w języku ukraińskim jest „rika”, więc było to dla mnie bardzo pomocne.

Natomiast z pewnością trudne było dla mnie wymawianie słów, takich jak np. „zwłaszcza”, tam gdzie po spółgłosce były np. 2 spółgłoski, albo np. „sz”, lub „cz”. Trudnością było dla mnie funkcjonowanie w świecie tyłu dwuznaków, jakich nie spotykałam w swoim języku, natomiast alfabetem łacińskim (dotychczas posługiwałam się cyrylicą) porozumiewałam się podczas nauki języka angielskiego, więc to było sporym ułatwieniem.

Czemu postanowiła pani pozostać w Polsce?

Była to dość spontaniczna sytuacja, bo nie miałam takich zamiarów, ale poznałam na pielgrzymce swojego męża, więc to był taki pierwszy powód, dla którego zostałam w tym kraju, natomiast po studiach i po nauce na doktoracie, bardzo polubiłam kulturę polską. Więc mogę powiedzieć, że po kulturze rosyjskiej i ukraińskiej, ta również jest mi szczególnie droga i bliska i w pewnym sensie też ja utożsamiam się z tą kulturą.

Natomiast w chwili obecnej jest i córka, i tutaj pracuję, więc są to takie środowiska bardzo wiążące mnie z tym krajem. I muszę powiedzieć, że dobrze się tu czuję, bo znalazłam serdecznych przyjaciół i osoby, wśród których czuję się, jak u siebie w domu, w rodzinie, więc to też sprawia, że dobrze mi jest w tym kraju.

Czy często odwiedza Pani Ukrainę?

Moja mama mieszka we Lwowie, więc mam taką możliwość, a wręcz potrzebę często tam bywać i, jak nie mam żadnych przeszkód, to około 4 – 5 razy w ciągu roku.

Jakie różnice między tymi dwoma sąsiadującymi krajami widzi Pani teraz?

Wydaje mi się, że kulturologicznie są do siebie bardzo podobne, ponieważ i jeden, i drugi naród są Słowianami, ich tradycje są zbieżne, mimo że na Ukrainie częściej można spotkać osoby o wyznaniu grekokatolickim i prawosławnym. Polska jest zjednoczona pod względem wiary. Ukraina też ma ogromne terytorium, występuje tam taka wielokulturowość. Nawet na samej zachodniej Ukrainie tak się złożyło, że żyją i Żydzi, i Grecy, i Ormianie, i Białorusini, i Rosjanie. We Lwowie mieszkało się, można powiedzieć, oko w oko z sąsiadem z innej kultury, co wzbogaca.

Różnią się tam także np. sposoby świętowania większych świąt, jak Boże Narodzenie, bądź Wielkanoc. Widzę, że w Polsce świętuje się to bardzo rodzinie, na ulicach jest pusto, natomiast na Ukrainie są one obchodzone tak bardzo otwarcie, ludzie świętują, będąc na różnych koncertach, wydarzeniach i w momencie, jeśli ktoś jest osoba samotną, to ma możliwość odczuć tak bardzo głęboko tę atmosferę świąt, natomiast w Polsce nieraz mi tego bardzo brakuje.

Też takimi różnicami, poza, oczywiście, językiem, jest sytuacja polityczna i materialna. Teraz, ze względu na wojnę, jeśli chodzi o Ukrainę, ludzie są mocno przygnębieni. Także stan materialny wielu rodzin jest dość trudny. Mentalność wschodnia jest bardzo gościnna, natomiast ludzie na Ukrainie często noszą w sobie sporo lęków i... jakby złości, może dlatego, że ostatnio jest bardzo trudno pod względem ekonomicznym i politycznym. Ludzie w Polsce komunikują się w sposób taki spokojny i kulturalny, a na Ukrainie można się spotkać z... różną relacją między ludźmi, i to nie ze względu na to, że są źli, że są źle wychowani, tylko dlatego, że trudno się im żyje.

Jak zmieniła się Ukraina, odkąd wybuchła tam wojna?

Jak już wspominałam, niektórzy ludzie są zaleknieni, inni – zmęczeni tym, że... już nie ma takiego gospodarza, który mógłby poprowadzić ten kraj dla zwykłych mieszkańców. Nie mają takiego poczucia wiary, nie chodzi mi tu o wiarę w Pana Boga, tylko o zawierzenie parlamentarzystom, którzy sprawują władzę, nie mają do nich zaufania, bo to wszystko, w czym pokładają nadzieję, nie zostało spełnione.

Odkąd wybuchła wojna, jest duże zamieszanie, wiele osób młodych wyjeżdża za granicę, poszukując pracy, stąd też można się spotkać z tym, że sporo osób z Ukrainy, jest obecnie na terytorium Polski. Natomiast bardzo wyspecjalizowani,

wykwalfikowani specjaliści w różnych branżach wyjeżdżają do Kanady, do Stanów Zjednoczonych, do Anglii, bo tam mają godziwe wynagrodzenie w stosunku do swoich umiejętności, ale też mają możliwość rozwijać swój talent.

Ludzie myślą też nad tym, gdzie ich dzieci będą mogły być bezpieczne i poszukują miejsca, gdzie dzieci i wnuki będą mogły czuć się dobrze. Więc... powiedziałabym, że jest sporo takiej złości, wynikającej nie z tego, że ludzie są źli – bo nie – ale z trudnych warunków, z którymi przyszło im się zmierzyć. Najbardziej zagrożoną grupą społeczną są w tym momencie osoby starsze, które nie mają godziwego życia, patrząc na wysokość emerytur.

Natomiast bardzo niepokojącym zjawiskiem jest też emigracja młodzieży do innych krajów oraz to, że ludzie, ze względu na trudne warunki mieszkaniowe i życiowe, nie mają odwagi posiadać trójkę, czwórkę, albo piątkę dzieci, mimo że politycy i władze próbują wymyślić różne programy, ale nie jest to aż tak miarodajne, żeby ludzie poczuli się bezpiecznie w tym kraju i mogli to młode pokolenie tworzyć.



Pani Ania z uczniami w oczach swojej wychowanki.

A jak na Ukrainie przeżywany jest Adwent?

Już wspominałam w tej rozmowie o tym, że Ukraina to jest bardzo duży kraj, w którym występuje wielowyznaniowość. Głównym wyznaniem jest wyznanie grekokatolickie, dopiero potem prawosławne, a na końcu są katolicy, już nie mówiąc o innych odłamach, ponieważ też jest dużo protestantów.

Pod koniec listopada już rozpoczyna się dłuższy czas postu, który się nazywa: pyłypiwka i to jest taki czas, w którym ludzie, może trochę mniej niż katolicy, oczekują na przyjście Chrystusa. A bardziej jest to okres takiego uporządkowania swojego życia moralnego, relacji z najbliższymi, być może w niektórych wypadkach czas zrobienia różnego rodzaju porządków w swoich domostwach. To jest taki post, który kończy się dopiero 6 stycznia. W takim wierzeniu, w takim obrzędzie żyją właśnie prawosławni i grekokatolicy. Pytaniem byłoby, jak świętują Nowy Rok, który ten czas dzieli. Na ten wieczór mają takie pozwolenie jakby przzerwania tego postu, bo cały świat wtedy świętuje.

Natomiast jeśli chodzi o katolików, to nie będę rozwijała tego, bo Adwent jest przeżywany bardzo podobnie do Polski i jest to oczekiwanie narodzin Chrystusa. Ale wydaje mi się, że jest on też takim radosnym czasem porządkowania swojego wnętrza. Więc można znaleźć taką wspólną cechę tych dwóch odcinków czasu.

Dziękuję bardzo za rozmowę!

Rozmawiała Jadwiga Krężolek

Kącik filozoficzny

Filozofia tworzy fundament, na którym opiera się myślenie. Organizowane przez nauczyciela sytuacje zadaniowe, w których uczniowie uczestniczą, pozwalają im nauczyć się od siebie nawzajem, czerpać z osobistych doświadczeń, odczuwać, czym jest wrażliwość na drugiego człowieka. Dzieci rozumieją wówczas, że w moralności chodzi o to, by odczucia znalazły swój wyraz w postępowaniu. Ważnym sposobem pracy z dziećmi jest dobrze przemyślane źródło inspiracji do eksponowania wybranych wartości („promyków dobra”) i prowadzenia ich ku nim; zachęcania do postępowania zgodnie z dokonany wyboiem.

Oto przykład takich zajęć prowadzonych w naszej szkole w kl. I – III i podczas zastępstw w klasach IV – V. Zajęcia edukacji filozoficznej rozpoczęłam od odczytania fragmentu opowiadania z książki Bruno Ferrero „Życie według jutrzeńki”:

„Pewnego upalnego dnia około południa głęboka cisza spowiała cały las. Ptaki pochowały głowy pod skrzydła. Wszystko odpoczywało, tylko zięba podniosła łebek i zapytała:

Czym jest życie?

Wszystkich zaskoczyło to trudne pytanie, które zostało skierowane do róży, motyla, mrówki, pszczoły, kreta, sroki, orla, puszczyka...

	<i>Życie jest...</i>	<i>Życie to...</i>
<i>róża</i>	<i>- pięknem - zapachem</i>	<i>- rozkwitanie</i>
<i>motyl</i>	<i>- kolorem kwiatów - bogactwem barw</i>	<i>- radość i słońce - fruwanie i podziwianie piękna</i>
<i>mrówka</i>	<i>- ciągłym wędrowaniem</i>	<i>- praca i zmęczenie</i>
<i>pszczoła</i>	<i>- ciężką pracą i jej „owocami” - słodyczą</i>	<i>- połączenie pracy i przyjemności</i>
<i>kret</i>	<i>- przebywaniem w ciemności</i>	<i>- zmaganie się w ciemności</i>

<i>sroka</i>	- <i>sprytem w zdobywaniu tego, co chce się mieć</i>	- <i>robienie przykrych niespodzianek sąsiadom</i>
<i>orzeł</i>	- <i>wzlotem i upadkiem</i>	- <i>zdobywanie wysokości</i>
<i>puszczyk</i>	- <i>pracą w nocy, a spaniem w dzień</i>	- <i>wykorzystanie okazji, gdy wszyscy śpią</i>

- Na końcu zięba poprosiła chłopca, żeby odpowiedział na postawione pytanie. Jak myślicie, co powiedział? Jak wy odpowiedzielibyście na pytania: Czym jest życie? Lub co to jest życie? – zapytałam.

Wybrane odpowiedzi uczniów klas I – V były następujące: Życie to:

- czynienie dobra, pomaganie, dawanie, zgodna współpraca z innymi,
- zabawa, nauka i praca,
- zdobywanie szczytów, osiągnięcie celów,
- droga do Nieba,
- pokonywanie zła, swoich słabości,
- miłość,
- wzrastanie,
- praca dla siebie i innych,
- wzloty i upadki, radość i smutek,
- dążenie do świętości,
- wysoka góra, którą trzeba pokonać...

Występujący w opowiadaniu Ferrera chłopiec odpowiedział: „*Życie to nieustanne poszukiwanie szczęścia i ciąg rozczarowań*”.

- A jak na postawione pytanie odpowie Pani – zagadnął mnie uczeń klasy drugiej.

- Dla mnie – powiedziałam – życie jest ciągłym poszukiwaniem i odkrywaniem dobra, prawdy i piękna; zmaganiem się z trudnościami dnia codziennego i dążeniem do doskonałości; gromadzeniem cegiełek „dobrych uczynków” na „dom wieczności”.

Opowiadanie autor kończy zdaniem:

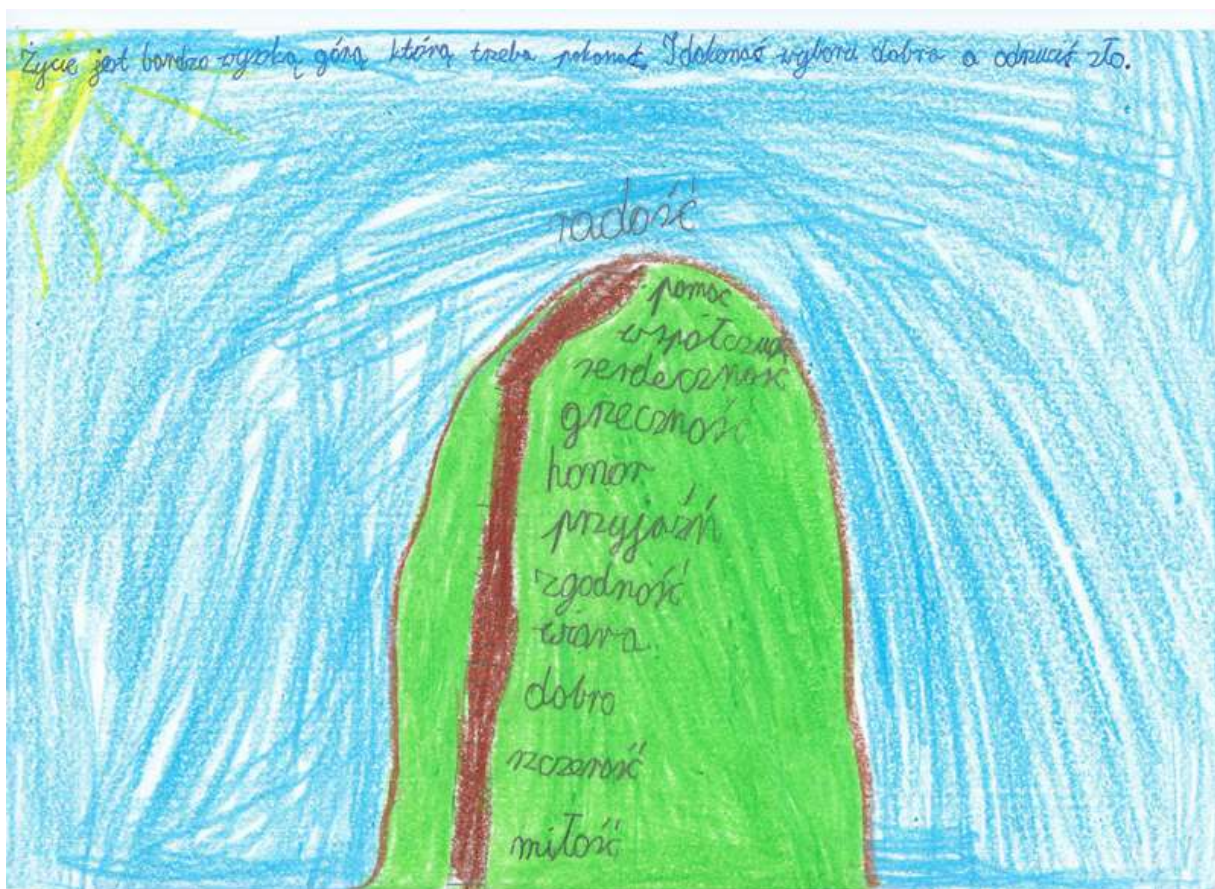
„*Jak jutrzienka jest początkiem nadchodzącego dnia, tak życie jest początkiem wieczności*”.

W podsumowaniu dyskusji uczniowie odpowiadali na pytanie: Jak żyć?

- dzielić się, pomagać,
- wytrwale pokonywać trudności w drodze do celu,

- być tolerancyjnym,
- przebaczać, okazywać skruchę,
- wykazywać się cierpliwością,
- walczyć ze złem, zwyciężać własne słabości,
- cieszyć się życiem, radować się,
- okazywać wdzięczność,
- podziwiać, zachwycać się pięknem,
- patrzeć bez zazdrości na sukcesy innych,
- dziękować Bogu za wszystko co mamy...

Wykonywali również rysunki do tematu lekcji. Oto jeden z nich:



A jakiej Ty udzieliłbyś odpowiedzi na pytania, czym jest życie i jak żyć?

Pani Jadwiga Dejko

Nasze opowiadania

Święta bez mamy

Mariola jest małą dziewczynką, ale większą od Alicji. Ala jest jej młodszą siostrą, ma niecałe 5 lat. A Mariola ma 8! I jej ciemny warkocz spłynął już poniżej pasa! Poza tym polubiła paluszki rybne, a to już coś! Ala dalej nie lubi manny, ale Ala Alą...

Co najważniejsze, Mariola bardzo lubi Święta Bożego Narodzenia. W tym roku pojedą z rodzicami do babci Amelii i dziadka Fryderyka. Oni mieszkają w Zakopanem, w Tatrach. To piękne miejsce, jak Mariola się cieszy! Będzie tam pierwszy raz. Jutro już wyjeżdżają!

* * *

Następnego dnia rano, w dzień Wigilii, Mariola zaraz po przebudzeniu patrzy za okno. Jak już jasno! To nie może być piąta rano! Tata miał ich obudzić, a ona wyspała się do... Mariola spojrzała na zegarek... 10.30! Nerwowo rozejrzała się po sypialni. Ali nie ma w łóżeczku! Jest tam za to jakaś kartka... Zaraz, zaraz. Litera były dziwnie powykęcane, takie dorosłe! Tak! To pisał stuprocentowo jej tata!

- Mmm... aaa... ruś, mammm... usia, źleee się czuje. J – eeeeeeee... steśmy wwww... - tego słowa Mariola nie potrafiła wymamrotać. Było to coś gorszego od zła! – szsz... szpitalu!!! – dziewczynka tak straszliwie się rozplakała. Nie była w stanie przeczytać dalszej części listu, który tkwił w jej drżącej ręce. Nagle usłyszała czyjeś kroki, takie... podobne do jej mamy... stukające drewniaki... tak, to musi być jej mama – Ilona! Zaraz..., ona nie puka do drzwi! Ależ,... do pokoju weszła sąsiadka – pani Ewelina! Mariola podbiegła do niej i zaczęła płakać w jej opiętą ciasną sukienkę w kanarkowo – lazurowym kolorze.

- Nie płacz, kwiatuszku! Na chwilę zastąpię ci rodziców! Pokaż mi, koteczku, ten list! Postaramy się go rozczytać! No, weź serwetkę i wysmarkaj nos! - Mariola nigdy nie lubiła przesadnego rozczulania się pani Eweliny, ale teraz jej obecność była nieoceniona! Jej nowa opiekunka zaczęła czytać; - Marioluś, nie przejmuj się! Wrócimy lada



chwila! Alicja jest u sąsiadów z dołu, więc nie martw się o Twoją siostrzyczkę! Mama nie może pisać, bo trochę wymiotuje, ale nie martw się - tak bywa w czasie ciąży. Pamiętaj, jak było na początku... Myśl pozytywnie i czekaj na nas, a na razie baw się dobrze z Twoją sympatyczną nianią. Już niedługo będziemy razem.

Twoi bardzo, bardzo kochający rodzice

mama i tata

Mariolka rozmyślała chwilę nad przeczytanymi słowami. Nagle...

- Opa! Oooo! Opa, opa ooooo!!! – zaśpiewał nowoczesnym dzwonkiem telefon pani Eweliny. Drewniaki zaraz zastukały nerwowo w kuchni. Pani Ewelina chodziła to w jedną, to w drugą stronę. – Ha, ha... halo! – wzdrygnęła się. – Ju...rek! No, co tam, sąsiedzie drogi? Jak tam ta nasza Ilonka? Tak...? Co chcesz przez to powiedzieć?... Halo! Coś przerywa!... Ale... Jurek. Wiem, wiem... Oczywiście, że będzie dobrze! O dziewczynki się nie martw, wszystko zorganizujemy... Tak, dawaj znać. Czekamy!

Zapadła cisza, Mariola wpatrywała się w napięciu w panią Ewelinę.

- Marioluś! Marioluś... Twoja mama... twoja mama już rodzi.

- Ale... To przecież jeszcze za wcześnie, mój braciszek jest jeszcze za mały!

- Ach, chodź tu do mnie, złotko! 7 miesięcy to nie tak mało. Lekarze sobie z tym poradzą, musimy się tylko modlić. Dziś Wigilia! Musi być dobrze, Pan Jezus się tego dnia urodził! A na razie załóż kurteczkę i chodź! Zobaczymy jak też ludzie przyozdobili Starówkę!

Ruszyły autobusem poprzez szare miasto, pełne brudnego śniegu, pospychanego na brzegi śliskiej od lodu ulicy. Atmosfera świąteczna panowała we wszystkich galeriach handlowych, a w centrum miasta stanęła ogromna choinka z bombkami, na których wypisane były drukiem... promocje świąteczne z poszczególnych sklepów. Ludzie kryli się w cukierniach, w których można było się ogrzać i zrobić ostatnie zakupy na świąteczny stół. I Mariola z panią Eweliną tam wstąpiły, i zjadły po kawałku smacznego, świątecznego keksa. Potem weszły też do kościoła, by pomodlić się za mamę i małego chłopczyka, który właśnie śpieszył się na świat...

Po powrocie przyozdobiły girlandami mieszkanie. Następnie przyszedł pan Roman – mąż pani Eweliny oraz ich syn - dziewięcioletni Antek. A także starsi państwo, mieszkający piętro niżej i Ala! Ale, prócz tych wszystkich osób, przysłała jeszcze... choinka! Piękna duża choinka w worku siatkowym, spoczywająca na ramieniu i częściowo plecach pana Romana. Dziewczynka nie mogła wyrazić swojego zachwytu.

- Ach! Czy wy... czy wy zostanieie z nami na całe święta!?!

- Usłyszeliśmy o twój krzywdzie, więc postanowiliśmy wesprzeć waszego tatę w tym trudnym okresie. Zostaniemy tyle, ile będziemy potrzebni! Ale tata na pewno wkrótce do nas dołączy.

- Ach dziękuję wam, dziękuję! Jeszcze raz z całego serca dziękuję! – wołała Mariola. Potem długo szaleli z Antkiem i Alą, ozdabiali choinkę i śpiewali kolędy. Mariola prawie zapomniała o smutku. Nagle...

- Ijo, ijo, ijooooo! – doszedł sms na numer panny Eweliny. Wszyscy zamilkli i czekali. Pani Ewelina zaczęła czytać:

„Kochani! Błażej już na świecie. Lekarze mówią, że jest duży i silny, jak na swój wiek i da sobie radę! To nasz prezent pod choinkę!!! Pewno długo będą musieli zostać z Iloną w szpitalu, ale ja będę koło 19-tej. Poczekajcie z wieczerzą. Uściski dla naszych dziewczynek!”

Mariola z Alą zaczęły skakać i tańczyć z radości. A później wraz z sąsiadami przygotowywały wieczerzę wigilijną.

– Dryń! Dryń! Dryń! Dryń! Dryń! Dryń! – zadzwonił dzwonek u drzwi. Antek szybko otworzył. I już Mariola rzuca się na szyję tacie!

– Cześć, moje dziecię! Bardzo cię kochamy! Stół gotowy? Tak! Stół gotowy! powiem ci, że wolę was, niż wyjazd w Tatry!

- I ja o wiele bardziej wolę życie Błażeja niż tę wycieczkę! – wybuchła Mariola i zapłakała ze wzruszenia.

–A teraz uspokój się, słoneczko i... ach... siądźmy do wieczerzy. Ilona kazała wam powiedzieć, że jest przy nas sercem. – i tata zaczął czytać Ewangelię. Wszyscy wsłuchali się w nią bardziej niż kiedykolwiek! Przy dzieleniu się opłatkiem, mieli łzy w oczach, a śpiewanie kolęd też było wyjątkowe! Podczas kolędowania zrobili sobie zdjęcie pod choinką, które tata zaraz przesłał do mamy. Ona odwdzięczyła się po chwili zdjęciem malutkiego Błażejka!

Później tata znowu wybrał się do mamy. Zabrał dla niej wiele potraw z ich wigilijnego stołu oraz piękną kartkę, którą zrobiły wspólnie Mariola i Ala. Potem jeździł tak przez wiele dni pomiędzy domem i szpitalem, a pani Ewelina pomagała im w różnych codziennych obowiązkach. W końcu jednak nadeszła chwila, kiedy tata mógł przywieźć córeczkom mamę i braciszka. Przyjechali! Ach, przyjechali! Co za szczęście! Jeszcze raz odbyła się Wigilia, i dzielili się opłatkiem... ach! To były cudne święta! Choć, całkiem inne, niż planowali...



Helena Kręzołek, 2017

Z angielskim na YOU – (jak YOUzef)

Włączając radio czy też odwiedzając sklepy i galerie handlowe w grudniu, trudno nie natknąć się na świąteczne piosenki. Jednym z kultowych przebojów, który stał się ikoną popowej muzyki granej w okresie świąt jest podchodzący z 1984 roku utwór grupy Wham! Pod tytułem *Last Christmas*. Piosenkę można lubić lub nie, ale na pewno jest ona ciekawym materiałem, jeśli chodzi o samą warstwę językową. Chciałbym dziś zwrócić Waszą uwagę na kilka idiomów występujących w tekście *Last Christmas*, bo przecież właśnie na idiomach mieliśmy w tym roku szkolnym się skupić.

Zanim jednak przejdę do najbardziej interesujących nas fragmentów musimy z grubsza zorientować się, czego dotyczy tekst piosenki. To historia nieszczęśliwej miłości, która wydarzyła się w okresie Bożego Narodzenia. O tym mówi refren utworu, który zaczyna piosenkę. Kończy się on stwierdzeniem, że podczas kolejnych świąt, autor utworu odda swoje serce już nie przypadkowej, ale naprawdę wyjątkowej osobie.

I tu dochodzimy do najciekawszego – z punktu widzenia językowego – momentu. W pierwszej linijce zwrotki pojawia się idiom *Once bitten, twice shy* nawiązujący do nieszczęśliwej miłości, z której rzekomo autor piosenki wyciągnął już wnioski. W dosłownym przekładzie *once bitten, twice shy* należałoby przetłumaczyć jako *raz ugryziony, kolejnym razem zachowuje ostrożność*. Tłumaczenie wprawdzie oddaje sens angielskiego tekstu, ale brzmi dość topornie. Lepszym pomysłem byłoby zastosowanie polskiego odpowiednika omawianego idiomu, który brzmi: *Kto raz się sparzy, na zimne dmucha*.



Jak dowiadujemy się z dalszej części

tekstu, jego „poparzony” autor nie do końca jednak potrafi dmuchać na zimne. Choć od swojej byłej miłości stara się trzymać z daleka, to: „*but you still catch my eye*” (tłumaczone jako: „ona ciągle przykuwa mój wzrok”). To kolejny idiom w piosence, ponieważ dosłowne tłumaczenie wyrażenia *catch one's eye* brzmiałoby: *łapać czyjeś oko*, co oczywiście nie ma sensu.

Pod koniec utworu pojawia się jeszcze jedno ciekawe wyrażenie. Autor piosenki, snując rozważania na temat swojej nieszczęśliwej relacji, stwierdza, że jego partnerka traktowała go jako *a shoulder to cry on* (dosłownie – ramię do płaczu). Mimo usilnych starań nie udało mi się znaleźć polskiego idiomu, który oddawałby sens tego wyrażenia. Natomiast tłumacząc opisowo *a shoulder to cry on* powiedzielibyśmy, że chodzi osobę współczującą, której można o wszystkim powiedzieć i na której ramieniu można się wyplakać.

Pan Józef Kufel

Kącik poezji... adwentowej

Już grudzień we fiolety odział się i w ciszę,
Zaś w adwentowej świecy drży oczekiwanie.
Już dobre słowo niesie Ksawery Franciszek,
Że Miłość nas ocali, kiedy w progach stanie.

I słodki okruch nieba na grudniowym wozie
Wszystkim strudzonym pracą co roku się stara
Przywieźć, kiedy przybędzie po wodzie lub mrozie,
Dla górników patronka – chwalebna Barbara.

Kiedy gwiazdy rozbłyszczą ponad śniegu bielą,
Gdy troski się uciszą przy sercu Malutkim,
Pokój ludziom ogłoszą niebiańscy Anieli,
A Matka najwierniejsza zbierze łzy i smutki.

Ks. Kazimierz Wawrzyczek SCJ



Kącik poezji... bożonarodzeniowej

„Modlitwa w noc wigilijną”

Przychodzisz na ziemię,
choć wszystkie miejsca
w gospodach
już dawno zarezerwowane
dla innych.

Właśnie drzwi zamknięto,
bo noc idzie,
a dzień był trudny.

Rodzisz się w stajni,
jakby na przekór
naszym wyobrażeniom
o Twoim panowaniu.
A nam myśli nieco pokornieją,
wreszcie zawstydzoną,
że Bóg w żłobie,
a człowiek na tronie.

Pukasz do serc ludzkich.
Nieważne, że niektórzy
znów się zagapili
i tortu nie upiekli
na Twoje Urodziny.
Byleby otworzyli, zaprosili.
A w przyszłym roku
może zdążą
do pierwszej gwiazdki
i tort upiec, i duszę przystroić.

I dobrze,
że mimo wszystko
wciąż do nas przychodzisz...

s. Michaela Kaczmarek,
loretanka



Polecamy sobie

KSIĄŻKA:

Tytuł: „Pudełko po butach”

Autor: Francine Rivers



Opis: Mały chłopiec o smutnej historii trafia do pewnego małżeństwa. Do nowej rodziny przybywa z tajemniczym pudełkiem, które wszędzie ze sobą nosi... Towarzyszy mu ono w domu i w szkole, podczas zabaw na podwórku i w trakcie jasełek. Wszyscy nowi przyjaciele są bardzo ciekawi, co może być w środku. W końcu Timmy postanawia go komuś podarować... Z książki dowiedzie się nie tylko, co chłopiec trzymał w pudełku, ale też, jak potoczyły się jego dalsze losy. Wzruszająca historia, szczególnie odpowiednia dla czytelników w wieku 6 – 10 lat, ale i dorośli przeczyta ją z przyjemnością!

Tytuł: „Opowiadania bożonarodzeniowe i adwentowe”

Autor: Bruno Ferrero.



Opis: Z opowiadaniem Bruno Ferrero zetknęliśmy się w naszej szkole podczas lekcji edukacji filozoficznej. Teksty tego autora są niezwykle inspirujące, mądry czytelnik zawsze znajdzie tu ciekawy temat do refleksji. Polecana książka jest zbiorem ponad pięćdziesięciu historii na adwent, Boże Narodzenie oraz święto Trzech Króli. Dowiemy się z niej min., dlaczego nie wszyscy mędrcy, którzy wyruszyli do stajenki, dotarli do niej, czemu ubieramy choinki i co może się wydarzyć, gdy jakaś gwiazda zagubi się w Boże Narodzenie... Warto sięgnąć po te opowiadania ze świątecznym przesłaniem, szczególnie w tym najbardziej rodzinnym okresie roku.

FILM:

Tytuł: „Skrzydółko czy nóżka?”

Reżyseria: Claude Zidi

Familijna komedia „Skrzydółko czy nóżka?” ubawi całą rodzinę w zimne świąteczne wieczory! Filmowy aktor z czasów naszych dziadków, Louis de Funès, zagrał w niej główną rolę - kulinarnego krytyka Duchemin'a, który co roku wydaje przewodnik po lokalach gastronomicznych. Wkrótce ma zamiar oddać swą posadę synowi, Pierre'owi, ten jednak w tajemnicy przed ojcem interesuje się... cyrkiem i pantonimą! Obaj wypowiedają wojnę królowi przemysłu spożywczego, niejakiemu Tricatelowi, lecz gdy nadchodzi chwila starcia w pewnym programie telewizyjnym... Duchemin traci smak! Potem... zresztą bez spoilera – obejrzyjcie, a się dowiecie!



Dobra zabawa gwarantowana! Szczerze powiedziawszy, nawet gdyby scenariusz był kiepski (ale zapewniamy, że jest bardzo dobry!), można się zdrowo uśmieć z samej mimiki głównego aktora – mistrzostwo świata po prostu.

Poleca rodzina Kręzołków

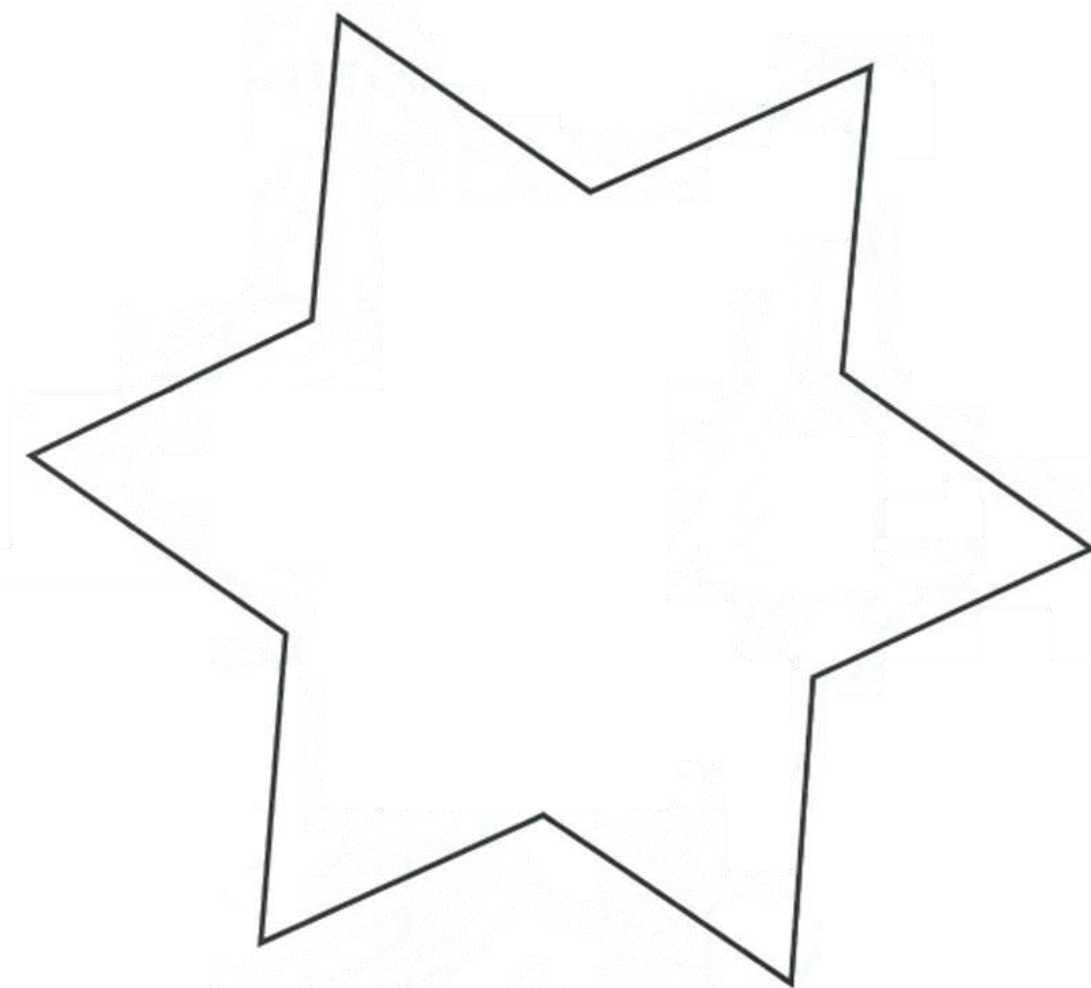
Zrób to sam !!!

Dzisiaj proponujemy Wam wykonanie świątecznych ozdób z filcu, które pięknie ozdobią Wasze choinki i domy. Można nimi przystroić nie tylko bożonarodzeniowe drzewko, ale też gatki szuflad, klamki itp...

Narzędzia i materiały:

- nożyczki
- kolorowe muliny
- igła
- kilka arkuszy cienkiego filcu w różnych kolorach
- wata
- kolorowe koraliki
- wstążeczki
- skrawki materiałów w różne desenie
- otówek lub flamaster





1. Postępując się szablonem, odrysuj dwie jednakowe gwiazdki na filcu i wytnij je.
2. Do jednej z nich doszyj koraliki (lub podklejaj cekiny).
3. Zszyj gwiazdki muliną, zostawiając mały otwór, który posłuży do wypchania wata.
4. Wypchaj ozdobę wata tak, by wypełnienie dostało się również do ramion gwiazdki.
5. Na koniec zróż 20 – centymetrowy kawałek wstążeczki na pół i oba końce włóż między warstwy filcu oraz zszyj gwiazdkę do końca, przyszywając przy tym i wstążeczkę.

W podobny sposób możesz wykonać również inne ozdoby, np. filcowe bombki:

1. Odrysuj dwa jednakowe kółka na filcu.
2. W jednym z nich wytnij mniejsze kółko w środku.
3. Z materiału w kolorowy deseń wytnij kółko o średnicy nieco większej od otworu, który zrobisz w środku swojej bombki.
4. Przyszyj materiał tak, by wypełniał od środka otwór bombki.
5. Przytóż drugie filcowe kółko od spodu i zszyj, zostawiając mały otwór, który posłuży do wypchania watą.
6. Wypchaj bombkę watą.
7. Doszyj kolorową wstążkę w taki sam sposób, jak do gwiazdki.

Poleca rodzina Krężotków



Warto się pośmiać... 😊

Podchodzi informatyk do fortepianu i ogląda go wnikliwie:
Hm... Tylko 84 klawisze, z czego jedna trzecia funkcyjnych,
wszystkie nieopisane, chociaż... shift naciskany nogą.
Oryginalne.

Wielka powódź wiosenna w górach. Idzie wycieczka. Bacia prowadzi turystów.
Stają na wzgórzu, patrzą w zalaną dolinę, a tam płynie z prądem kapelusz.
Nagle kapelusz zawraca i zaczyna płynąć w drugą stronę – pod prąd! A potem
znów: raz z prądem, raz pod prąd.
- A co to za dziwy? - pytają bacę turyści.
- A to stary Maciaszczyk. Powiedział, że powódź, nie powódź, a pole trzeba zao-
rać. No i orze...

Do łowiącego ryby Ecika podchodzi leśniczy:
- Kartę wędkarską macie?
- Mom.
- To pokażcie.
Pokazuje Ecik kartę, a leśniczy na to:
- Głupka ze mnie nie róbcie, przecież to dzoker.
- A wy nie wiecie, panie leśniczy, że dzoker każdo karta przebijo?

OGŁOSZENIE

Konkurs!

Zapraszamy wszystkich do udziału w konkursie literackim! Napiszcie opowiadanie o tematyce zimowej, i przynieście je do p. Katarzyny Bartosz. Termin: 10. 01. 2019r. Najlepsza praca zostanie opublikowana w kolejnym numerze gazetki.

Coś smacznego i... świątecznego!



Piernik z marchewką

Niech Was nie przeraża marchewka wśród składników tego ciasta. W żaden sposób nie wpływa ona na jego smak, za to dodaje mu wilgotności. ☺

Składniki:

- 400g drobno startej marchwi,
- 3 szklanki mąki tortowej,
- 75g masła,
- 2 łyżki kakao,
- szklanka cukru,
- 3 duże jajka,
- łyżka sody oczyszczonej.
- torebka przyprawy do piernika,
- tłuszcz i bułka tarta do formy,
- tabliczka gorzkiej czekolady.

Sposób wykonania:

1. Masło rozpuścić na parze (np. w misce umieszczonej na garnku z gotującą się wodą).
2. Jajka ubić z cukrem.
3. Cały czas miksując, dodawać rozpuszczone masło oraz mąkę wymieszaną z sodą, kakao i przyprawą do piernika.
4. Marchew (odsączoną na sitku) dodać do ciasta. Wymieszać.
5. Masę przełożyć do formy keksowej (natłuszczonej, obsypanej bułką tartą).
6. Piec 60 min. w temperaturze 200 °C.
7. Polać stopioną na parze gorzką czekoladą.



Helena Kręzołek, kl. V